Rok V. Nr. 8

20 gr.

NOWY CZAS

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szerokość szpalty 45 mm) po 16 groszy. Ogłoszenia tekstowe po 1 złoty 50 groszy za 1 mm.

Jędrzejów, 21/22 stycznia 1943

Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50. Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy, będą zwracane stronom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej — Ukazuje się 3 razy w tygodniu: we wtorek, czwartek, sobotę (niedziele). Prenumerata miesięczna 2.40 zł., z odnoszeniem do domu 2.80 zł., pocztą 3.20 zł.

Forsowne ataki sowieckie bez względu na straty.

Gwałtowne walki na południu frontu wschodniego.

Berlin, 20 stycznia. **Na południu frontu wschodniego 18 styczeń przyniósł na kilku odcinkach bojowych ciężkie potyczki, podczas których wojska niemieckie i włoscy strzelcy alpejscy stawiali zaciekły opór silnym atakom sowieckim.**

Podczas stale utrzymującego się wielkiego mrozu i gwałtownych śnieżyc staczane walki były znowu nacechowane dążnością Sowietów przeforsowania swych czołgów bez względu na straty, podczas gdy niemieckie formacje przez zastosowanie taktyki obrony ruchomej pozbawiły impetu atak nieprzyjaciela. Przez szybką zmianę stanowisk wojska niemieckie przeprowadziły ataki flankujące z dogodniejszych pozycyj, których przeważnym rezultatem było wyniszczenie bolszewickich oddziałów, którym się udało wdarcie, oraz odzyskanie chwilowo straconego terenu.

Jeszcze zacieklejsze toczą się nadal zmagania przeciwko przeważającym siłom bolszewickim w rejonie Stalingradu.

Bez przerwy bolszewicy prowadzą dalej swe ataki przy pomocy wszelkich środków bojowych, stojących im do dyspozycji i materjału ludzkiego.

Tysiącami granatów zasypywali oni niemieckie linje, zorywując każdą piędź ziemi.

Rzucili tu całe brygady czołgów oraz pułki strzeleckie przeciwko niemieckim linjom. **Ale w nadludzkich wysiłkach niemieccy żołnierze stawiali czoło mimo uciążliwych warunków oraz przesileń bojowych, pełnych niebezpieczeństw, mimo wszelkich niedostatków, które musieli ponosić podczas trwających przez całe tygodnie walk.**

Na środkowym odcinku frontu wschodniego lotnictwo wspierało w dniu 17 stycznia miejscowe walki niemieckich formacyj wojska lądowego przez

naloty na wojska sowieckie, które w rejonie Wielkich Łuków usiłowały zorganizować się do ponownych wypadów.

Na południowy wschód od jeziora Ilmeń ataki bolszewików były w stosunku do akcji ostatnich tygodni niewspółmiernie słabe. Wojska niemieckie mogły na skutek tego wykonywać dalej swe własne wypady celem oczyszczenia frontu i wywalczyć sobie poprawienie linji stanowisk.

Obecne osłabienie bolszewickich ataków jest skutkiem ciężkich strat, jakich bolszewicy doznali nad jeziorem Ilmeń od dnia 28 listopada w początkach bitwy obronnej.

Jak ciężkie były te walki wynika z tego, że w punkcie ciężkości linji bojowej **jeden niemiecki pułk piechoty stał przez 18 dni i nocy w walce przeciwko 9000 bolszewików.**

Kiedy bolszewicy zaprzestali swych bezskutecznych ataków, 7.500 poległych bolszewików i 20 spalonych czołgów leżało przed i między niemieckiemi punktami oparcia.

Tak wzrosła w tych ciężkich zmaganiach nad jeziorem Ilmeń liczba dotychczas zniszczonych czołgów sowieckich do 483.

Z tego 104 zniszczył sam jeden niemiecki oddział dział szturmowych.

Spustoszenia i liczne pożary w obrębie miasta Londynu.

Berlin, 20 stycznia. **W sprawozdaniu naocznego świadka ataku powietrznego na Londyn, czytamy co następuje:**

Na stołach stanowisk bojowych niemieckich lotników na zachodzie rozpostarta była w nocy na poniedziałek karta celów Londynu. Przez długie miesiące spoczywała ona dotąd w szafie pancernej. Niemieckie samoloty opuściły w godzinach wieczornych w niedzielę swe lotniska, celem dokonania pierwszego ataku i we wielkiej liczbie wzięły kurs na Londyn. Angielska obrona starała się wszelkiemi sposobami nie dopuścić do tego ataku. Napróżno setki reflektorów kierowało swe jaskrawe smugi świetlne na huczące samoloty, które niosły zagładę. **Napróżno ciężka artylerja przeciwlotnicza starała się stworzyć gęstą zaporę, która na kształt ściany, składającej się z chmurek eksplodujących pocisków leżała przed celem.** Świecące smugi lekkiej artylerji przeciwlotniczej nie były w stanie wstrzymać niemieckich lotników, podobnie jak nie wstrzymały ich jedno i dwumotorowe samoloty brytyjskich myśliwców, patrolujących nocą. **Skoncentrowany atak sił niemieckich wyładowywał się w całej potędze setkami bomb rozpryskowych i zapalających.**

Warstwa chmur, która leżała nad Kanałem, tuż przed Londynem rozpłynęła się. Przy jasnem świetle księżyca pod gwiaździstem niebem atakujący ujrzeli pod sobą wyraźnie morze domów stolicy angielskiej. Tamiza ze swemi zakrętami, nad któremi rozciągały się urządzenia dokowe i stocznie, owe środowiska handlu i przemysłu, tworzyła idealny cel przy wściekle strzelającej obronie. **W locie nurkowym i ześlizgowym obsady niemieckich ciężkich samolotów bojowych wyszukują sobie odpowiednie cele.** Klapy komór bombowych otwierają się i wysypują tysiące kilogramów, które w tę jasną noc spadają na Londyn. Podczas, gdy samoloty zawracają ku swym lotniskom, oko obserwatorów spostrzega w tym lesie ulic eksplodujące bomby, świecące szeregi bomb zapalających, wybuchające tu i tam pożary, które wyrywają nowe rany w sercu miasta nad Tamizą.

Jeszcze mieszkańcy Londynu nie zasnęli należycie, jeszcze światło dzienne nie wzięło przewagi nad łuną pożarów, a już nowa w godzinach porannych poniedziałku fala niemieckich samolotów bojowych nawiedza ten sam cel. Jeszcze silniej zieje ogniem i huczy podenerwowana obrona. **Z jeszcze większą zażartością brytyjscy myśliwcy nocni szukają swego łupu;** ale i tym razem z tem samem niepowodzeniem. Do spustoszeń poprzedniego ataku dołączają się dalsze eksplozje.

Decyzja Iraku bez praktycznego znaczenia dla sytuacji wojennej.

Głosy prasy tureckiej na temat wypowiedzenia wojny przez Irak.

Stambuł, 20 stycznia. **Przystąpienie Iraku do wojny tworzy główny przedmiot w prasie w Stambule.**

„Wypowiedzenie wojny przez Irak jest jeszcze jednym wiecej dowodem słuszności tureckiej polityki neutralności". Pod kątem tego stwierdzenia dziennika „Tesviri Efkjar", które odzwierciedla nastawienie całego ogółu, wytwarza się także sąd o decyzji Iraku. **Jednak naogół stwierdza się, że decyzja Iraku jest bez praktycznego znaczenia dla ogólnej sytuacji wojennej.** Sensu decyzji Iraku dziennik upatruje się w tem, że Irak poszedł za życzeniem aljantów, domagających się wzmocnienia obrony terenu naftowego Mossulu. „Być może, że rząd Iraku obawia się zagrożenia mossulskich źródeł naftowych w roku przyszłym i dlatego wypowiedział wojnę osi. **Ponieważ Irak jest jednym z najważniejszych terenów naftowych, aljanci już oddawna zarządzili środki obronne.** Już przed dwoma miesiącami Anglicy doprowadzili do tego, że wystawione zostały dwie dywizje irackie". „Ponieważ Irakowie — czytamy tam dalej — byli nam prawie zawsze wiernymi i zato kochamy ich i właśnie z tego powodu słusznie się obawiamy tego, że spotkać ich może jeszcze dużo złego. Udział naszego małego sąsiada w zmaganiach się Anglików, z którymi nie mają oni nic wspólnego, z pewnością nie dobrze się dla nich skończy".

Książę Napoleon Bonaparte aresztowany.

Paryż, 20 stycznia. **Wnuk Napoleona III. książę Napoleon Bonaparte, będący głową domu Bonapartych, został aresztowany przy usiłowanem przekroczeniu granicy hiszpańskiej.**

Jak się okazało, miał on zetknąć się w Hiszpanji ze zwolennikami Bonapartystów, skąd następnie chciał udać się do Afryki.

W jego towarzystwie znajdował się b. członek cywilnego gabinetu marszałka Pétaina de Saivre, który przed kilku tygodniami ustąpił z gabinetu marszałka.

Z Vichy udał się Saivre do Szwajcarji, gdzie spotkał się z księciem Napoleonem, następnie wraz z nim powrócił do Francji, usiłując przekroczyć granicę państwa. W najbliższym czasie stanie on przed sądem wojennym.

Anglja nie uznaje okupacji Tangeru.

Sztokholm, 20 stycznia. **Drogą półoficjalnej publikacji biura Reutera, brytyjski rząd ponownie zaznaczył, iż nie uznał de jure dokonanej w listopadzie 1940 r. okupacji strefy międzynarodowej Tangeru przez Hiszpanję, lecz wszelkie jej prawa do Tangeru traktuje po myśli układów z roku 1925 i 1928.**

Przyczyną do opublikowania tego memorandum była ogłoszona niedawno deklaracja wysokiego komisarza Hiszpanji w Marokku generała Orgaza w sprawie projektowanego wcielenia strefy Tangeru do obszaru Marokka hiszpańskiego.

Do chwili okupacji hiszpańskiej miasto, leżące na kanale Gibraltarskim, było administrowane przez międzynarodową komisję, składającą się z 18-tu tubylców (9-ciu Mahometan i 9-ciu żydów), tudzież z 6-ciu Anglików, Francuzów i Hiszpanów. W Tangerze obowiązywało prawodawstwo opierające się na prawie francuskiem.

Wyratowano 60 rozbitków.

Madryt, 20 stycznia. **W drodze z Sewilli do Trinidad natknął się hiszpański statek motorowy „Monte Arnavan" w odległości 400 mil morskich na zachód od Wysp Kanaryjskich na dwie łodzie ratunkowe z 60 marynarzami, rozbitkami z pokładu zatopionego angielskiego statku „William Wilberforce".**

Wszystkich rozbitków, wśród których było kilkunastu murzynów oraz 12 pasażerów wspomnianego parowca, przewieziono do Santa Cruz de Tenerife.

Wizyta Arrese u Führera.

Z głównej kwatery Führera, 20 stycznia. **W dniu wczorajszym Führer przyjął w obecności ministra Rzeszy dla spraw zagranicznych von Ribbentropa i kierownika kancelarji partyjnej Reichsleitera Bormana, ministra partji hiszpańskiej Arrese.**

Rozmowa Führera z ministrem partji Arrese toczyła się w duchu wypróbowanej przyjaźni, łączącej Niemcy z Hiszpanją.

Przy okazji wizyty w głównej kwaterze Führera, minister partji Arrese złożył wizytę ministrowi Rzeszy dla spraw zagranicznych von Ribbentropowi.

Sven Hedin w Monachjum.

Monachium, 20 stycznia. W ub. sobotę odbyła się tu uroczystość z okazji 470-tej rocznicy założenia uniwersytetu Ludwika Maksymiljana, przyczem ośrodkiem obchodu było powołanie do życia Instytutu badania wnętrza Azji, tudzież nadanie honorowego tytułu doktorskiego bawiącemu w Monachjum, znanemu szwedzkiemu podróżnikowi i badaczowi dr. Sven Hedinowi.

Nowy rząd albański.

Rzym, 20 stycznia. **Urzędowo informują: W dniu dzisiejszym mianowany został nowy rząd albański.**

Złożywszy podziękowanie byłemu albańskiemu premjerowi Kruji za światłe i patrjotyczne stanowisko jego gabinetu, królewski namiestnik ogłosił skład nowego rządu. Mianowani zostali: Ekrem Libohowa premjer i minister spraw zagranicznych ad interim, Kol Bib Mirakaj — przedstawiciel albańskiej partji faszystowskiej, Antonio Kosmaci — sprawiedliwość ad interim, Ilias Agushi — roboty publiczne, Ismet Kryezin — odzyskane terytorja, Mihals Sherko Shella — oświata ludowa, Hilmi Leka, podsekretarz stanu w prezydjum ministrów, Namik Ressuli, podsekretarz stanu w ministerstwie wychowania i Blaca — podsekretarz stanu w ministerstwie odzyskanych obszarów.

Katastrofa samolotowa nad Gibraltarem.

Madryt, 20 stycznia. **„Arriba" donosi z La Linea, że znowu tam spadł dwumotorowy angielski samolot.**

Aparat przewrócił się kilkakrotnie i postradał przytem swe skrzydło. Hiszpańska władza wojskowa pospieszyła spadłej obsadzie na pomoc i przewiozła obu rannych Anglików do szpitala w La Linea. — Coraz częściej zdarza się, że angielskie lub amerykańskie aparaty spadają na terytorjum hiszpańskie albo lądują tam przymusowo. Jak kilkakrotnie już o tem donoszono, te liczne wypadki, których w tym tygodniu było aż trzy, należy przypisać faktowi, że lotnisko w Gibraltarze jest niewystarczająco urządzone. Podczas złej pogody lądowanie jest prawie że niemożliwe. Mimo na szeroką skalę podjętej i kosztownej rozbudowy, datującej się od wybuchu wojny, jeszcze do dzisiaj nie udało się stworzyć w Gibraltarze lotniczego punktu oparcia.

Nowy przedstawiciel Roosevelta w Afryce.

Rzym, 20 stycznia. Radjowa rozgłośnia Mondar w Tangerze informuje o spodziewanem przybyciu do Algieru nowego, osobistego przedstawiciela prezydenta Roosevelta w osobie żyda Samuela Reberta, który jest wysokim dygnitarzem departamentu stanu St. Zjednoczonych i kierownikiem ministerstwa spraw zagranicznych. Ma on wzmocnić pozycję Murphy'ego na terenie Afryki północnej.

Włoski komunikat wojenny.

Rzym, 20 stycznia. Włoski komunikat wojenny z dnia 19 stycznia ma brzmienie następujące:

Główna kwatera włoskich sił zbrojnych komunikuje:

Na terenie Trypolitanji oddziały włoskie i niemieckie stawiały zacięty opór utrzymującemu się naciskowi nieprzyjaciela i zadały przeciwnikowi dotkliwe straty. Starcia patroli w Fezzan zakończyły się dla nas pomyślnie.

Na froncie Tunisu niemiecko-włoskie grupy bojowe w pomyślnych wypadach, w toku których wzięto do niewoli kilkudziesięciu jeńców, uzyskały sukces terenowy.

W ciągu dnia lotnictwo rozwijało rozległą działalność i skutecznie wspierało operacje na ziemi, jak również z dobrym skutkiem atakowało oddziały nieprzyjacielskie. Myśliwcy lotnictwa osi zestrzelili 9 samolotów, w czem kilka wielomotorowych. Jeden z dalszych, czteromotorowy bombowiec, spadł na ziemię, trafiony przez artylerję przeciwlotniczą.

Nasze samoloty bombardowały Bone. Samoloty niemieckie zaatakowały na wodach algierskich ważny konwój, zatopiły dwa parowce średniego tonażu, a na trzech dalszych wznieciły pożar.

Kilkakrotne ataki lotnicze na Trypolis wywołały dotkliwe szkody, oraz pewną liczbę ofiar wśród ludności libijskiej.

Nieprzyjacielskie samoloty zaatakowały Porto Empedosle, objektów wojskowych nie trafiono. Lekkie szkody w kilku budynkach. Dwóch zabitych i 9 rannych wśród ludności. Artylerja przeciwlotnicza zestrzeliła jeden z bombowców, biorący udział w akcji.

*

Rzym, 20 stycznia. Włoski komunikat wojenny ze środy posiada następujące brzmienie:

Główna Kwatera Sił Zbrojnych komunikuje:

W Trypolisie ożywiona działalność bojowa trwała także i w dniu wczorajszym. Eskadry nurkowych samolotów bojowych zaatakowały z widocznym skutkiem brytyjskie kolumny, którym zadały ciężkie straty, a których przemarsz opóźniły.

Oddziały naszych południowych garnizonów zaatakowały skutecznie pewien nieprzyjacielski zespół pancerny. Pięć wywiadowczych wozów pancernych zniszczono i przyprowadzono kilku jeńców.

W Tunisie operacje włoskich i niemieckich zespołów bojowych rozwijają się nadal przy wsparciu silnych zespołów lotnictwa. Parę taktycznie ważnych, a gwałtownie bronionych pozycyj zdobyto i wzięto do niewoli wiele setek jeńców.

W walkach powietrznych dnia myśliwcy osi zestrzelili cztery nieprzyjacielskie samoloty, a dalszy samolot został przez nich zestrzelony w przebiegu ataku na Trypolis.

W pobliżu algierskiego wybrzeża zespół samolotów torpedowych pod dowództwem porucznika lotnictwa Guiseppe Cimicchi mimo gwałtownej nieprzyjacielskiej obrony zaatakował angielsko-amerykański konwój. Jeden wielki parowiec handlowy otrzymał pełne trafienie i został zaobserwowany, jak szybko tonął.

Akcja naszych myśliwców bojowych przeciwko dwu łodziom podwodnym zakończyła się też pomyślnym wynikiem. Jedna z obu jednostek, które ponownie zostały trafione, może uchodzić za zatopioną.

Jeden z naszych samolotów nie powrócił ze swego lotu przeciwko nieprzyjacielowi.

Pewna łódź torpedowa użyta dla ochrony konwoju na morzu Śródziemnem została stracona przy pewnym ataku łodzi podwodnej. Znaczna część załogi została uratowaną. Rodziny zaginionych zawiadomiono.

Nieprzyjacielskie samoloty we środę przed południem zrzuciły kilka bomb rozpryskujących w okolicy Noto. Wśród ludności cywilnej był jeden zabity i jedenaście rannych. Powstałe szkody są bez znaczenia.

Na wszystkich frontach odparto zaciekłe ataki sowieckie.

Zatopienie dwóch okrętów na wodach portu Bone.

Berlin, 20 stycznia. **Naczelna komenda niemieckich sił zbrojnych komunikuje z głównej kwatery Führera w dniu 19 stycznia:**

W zachodnim Kaukazie wojska niemieckie i rumuńskie odparły ataki nieprzyjacielskie. Na terenie północnego Kaukazu i w rejonie Donu toczą się nadal zmienne walki, w toku których w dniach 17 i 18 stycznia zniszczono 62 czołgi sowieckie. Wojska w rejonie Stalingradu broniły się nieustępliwie w zaciętych walkach przed wciąż ponawianemi atakami nieprzyjaciela.

Na środkowym odcinku frontu i na południowy wschód od jeziora Ilmeń lokalne ataki bolszewików pozostały bez wyniku. Na południe od jeziora Ładogi nieprzyjaciel znów ustawicznie atakował przy silnem poparciu artylerji. Odparto go w ciężkich walkach, wśród wysokich krwawych strat. Na obydwu tych odcinkach bojowych zniszczono 32 czołgi.

W walkach powietrznych, w których z powodzeniem uczestniczyły również myśliwce słowackie, zestrzelono 15 samolotów sowieckich, bez własnych strat.

Niemiecko-włoska armja pancerna w Afryce północnej stawiała w dalszym ciągu nieprzyjacielowi zacięty opór. Niemieckie grupy bojowe na terenie Tunisu przełamały na kilku odcinkach pozycje nieprzyjacielskie i szturmem zdobyły zaciecie bronione przez przeciwnika wyżyny. W ciągu ubiegłej nocy samoloty bojowe zatopiły w rejonie morskim Bone dwa okręty torpedowo o łącznej pojemności 12 tysięcy ton. Pozatem uszkodziły one dwa frachtowce średniej wielkości.

Nad Afryką północną strącono 10 samolotów nieprzyjacielskich.

W rejonie Kanału La Manche, w zatoce Niemieckiej i na wybrzeżu norweskiem, lotnictwo brytyjskie utraciło 8 samolotów.

W godzinach wieczornych dnia 18 stycznia, jedna z formacyj niemieckich samolotów bojowych zaatakowała bombami burzącemi i zapalającemi miasto i port Dover. Wszystkie samoloty powróciły.

Sowiety straciły 10 wozów pancernych.

Zwycięskie akcje ofensywne w Tunisie.

Berlin, 20 stycznia. **Naczelna Komenda Niemieckich Sił Zbrojnych komunikuje z Głównej Kwatery Wodza w dniu 20 stycznia:**

W północno-zachodniej części Kaukazu niemieckie, rumuńskie i słowackie wojska odparły miejscowe ataki sowieckie. Nastająca odwilż pomiędzy Kaukazem a Donem utrudniała działania wojenne po obu stronach. Słabsze siły nieprzyjacielskie zostały częściowo w przeciwnatarciu odparte, przyczem pewien nieprzyjacielski bataljon zniszczono.

Na odcinkach walki w rejonie Donu niemieckie wojska posiłkowane przez lotnictwo w bardzo ciężkich walkach unicestwiły nieprzyjacielskie ataki. Jedna pancerna dywizja zniszczyła przytem 10 wozów pancernych.

Obrońcy terenów w Stalingradzie mimo wielkich niedostatków odparły niewzruszenie wszystkie ataki Sowietów.

Na południowy wschód od jeziora Ilmeń zniszczono pewną zamkniętą grupę nieprzyjacielską. W ataku zostały części dalszej odciętej grupy bolszewików wyrzucone ze stanowisk, a ataki odciążające odparto. — Silne nieprzyjacielskie ataki na południe od jeziora Ładogi załamały się w twardych walkach, przyczem miejscowe włamania zostały w przeciwnatarciu zamknięte lub oczyszczone.

W Afryce północnej trwają walki ruchome na froncie niemiecko-włoskiej armji pancernej. Niemieckie i włoskie lotnictwo zadało Brytyjczykom ciężkie straty w wozach pancernych i pojazdach ciężarowych.

Atak niemiecko-włoskich oddziałów bojowych na terenie Tunisu był kontynuowany przy skutecznem wsparciu broni powietrznej, ważne pozycje zostały zdobyte, przyczem wzięto do niewoli ponad 1000 jeńców. W punktach oparcia dla nieprzyjacielskiego lotnictwa powstały po atakach lotniczych rozległe pożary. W nocy ponownie bombardowano urządzenia portowe w Bone. Zapodano wczoraj, jako uszkodzone przed Bone, dwa okręty handlowe, zatonęły. Zatem nieprzyjaciel stracił przez atak lotniczy w nocy z 18 na 19 stycznia cztery okręty handlowe o pojemności łącznie 20.000 brt.

Pewna niemiecka łódź podwodna zatopiła na zachód od Oranu z silnie zabezpieczonego konwoju parowiec o pojemności 4.000 brt.

Zmiany personalne w łonie rządu Generalnego Gubernatorstwa.

Kraków, 20 stycznia. **Generalny Gubernator dr Frank wprowadził w dniu 18 stycznia br. wicegubernatora i szefa urzędu Okręgu Galicji dr. Losackera w urząd prezydenta Głównego Wydziału Administracji Wewnętrznej.** Przy tej okazji Generalny Gubernator w słowach pełnego uznania podniósł zasługi, powołanego niedawno do Rzeszy, radcy ministerjalnego dra Sieberta, który do niedawna piastował stanowisko kierownika Wydziału Głównego, zarazem wyrażając powołanemu na to stanowisko nowemu prezydentowi najlepsze życzenia powodzenia w pracy na tej odpowiedzialnej placówce. W dłuższem, utrzymanem w serdecznym tonie, przemówieniu dr Frank m. in. powiedział:

„Administrowanie państwem jest rzemiosłem, którego wyuczenie się jest niezwykle trudne i wymagające prawie że nieustannego szkolenia, jeśli się ma sprostać zadaniom, które w sposób indywidualny i konkretny należy opracowywać dla dobra społecznego". Prezydent dr Losacker złożył Generalnemu Gubernatorowi podziękowanie za zaufanie uwydatniające się w powołaniu go na zaszczytne stanowisko. Z działalności w administracji Generalnego Gubernatorstwa nabył on cenne doświadczenie, które wnosi ze sobą na nowe stanowisko i będzie się starał, aby je w znacznie szerszym zakresie wykorzystać dla dobra Generalnego Gubernatorstwa.

Gwałtowne pożary w Dover.

Berlin, 20 stycznia. **Wieczorem dnia 14 stycznia niemieckie samoloty bojowe dokonały nalotu na miasto i port Dover.**

Około godz. 19.30 niemieckie eskadry w kilku falach przeleciały przy świetle księżyca kanał La Manche. Bezpośrednio potem nastąpiły eksplozje pierwszych pocisków bombowych, a trwały one bez przerwy 20 minut. Wobec doskonałej widoczności łatwo dało się rozpoznać zapory balonowe i zauważyć gwałtowny ogień artylerji przeciwlotniczej. Niemieccy lotnicy przełamali zapory balonowe zrzucając pociski na nakazane objekty. Na terenie miasta wybuchło kilka gwałtownych pożarów. Brytyjskie lotnictwo rzuciło do akcji znaczną liczbę myśliwców. Wszystkie niemieckie samoloty bojowe powróciły z tego uwieńczonego powodzeniem ataku.

Obawy przed nalotami japońskiemi.

Bangkok, 20 stycznia. **Jak donoszą z Kalkuty, poważne rzesze miejscowej ludności, w szczególności zaś robotników i członków źle uposażonej warstwy ludności, opuszczają miasto i z obawy przez nalotami japońskiemi udają się do sąsiednich prowincyj.**

Na terenie północnej części prowincji Bihar pomieszczono w specjalnych obozach 62 000 uciekinierów z Kalkuty. W dniu 29 grudnia ub. roku zbiegło przez rzekę Ganges w kierunku północnej części Bengali około 19 000 osób, a niema dnia, aby miasta nie opuszczały olbrzymie rzesze uchodźców. Wydano zarządzenia w sprawie pomieszczenia i zaprowiantowania uchodźców.

Zmiany w niem.-szwajcarskim obrocie rozrachunkowym.

Berno Szwajcarskie, 20 stycznia. **W toku toczących się od kilku tygodni w Bernie rokowań gospodarczych między przedstawicielami rządu niemieckiego i szwajcarskiego nie osiągnięto ostatecznego porozumienia.**

W związku z tem, obowiązujący do dnia 31 grudnia 1942 r., a chwilowo przedłużony na czas do 15 stycznia 1943 r. układ rozrachunkowy stracił swą ważność. Celem umożliwienia wymiany towarowej prowadzi się nadal konta rozrachunkowe, przyczem obroty płatnicze między obu krajami notowane będą w dalszym ciągu na dotychczasowych warunkach.

Galary z cementu.

Sztokholm, 20 stycznia. **Z końcem roku 1942 dokonano budowy pierwszych galarów z cementu w Sztokholmie. Zostały one zbudowane przez USMC i oddane do użytku komunikacji przybrzeżnej, celem transportu ropy.**

Niektóre z tych galarów posiadają własny pęd i mają być użyte do transportu cukru i innych towarów składowych z Ameryki środkowej. Koszt budowy każdego galaru wynosi od 0,7 do 1 miljona dolarów. Na budowie tych galarów oszczędza się około 30 procent stali w stosunku do zwykłych typów galarów. Używa się tu specjalnie lekkiego cementu, który szczególnie odporny jest na wodę. Przeciętnie cement ten posiada podobno tylko około 60 proc. normalnej wagi mieszanki cementu ze żwirem. Nośność galaru wynosi około 6.000 ton. Narazie mniej więcej 100 takich galarów zostało zamówionych. Pierwsze dwa zostały spuszczone na wodę z początkiem grudnia, a z uruchomieniem całej floty liczą się jeszcze w ciągu roku 1943.

PECH.

Pech to jest takie złośliwe bydlę, które w bardzo odpowiednim momencie robi człowiekowi na złość. Ja zawsze miałem pecha. Od urodzenia! Już sam fakt przyjścia na świat był pechem dla mnie i dla innych. Dzieciństwo miałem też zapeszone i aż dotąd życie moje jest jednem pasmem „pechów". Pech na pechu, pech pechem pogania! To też, gdy pewnego dnia poznałem jedną piękną, młodą, wesołą niewiastę, wydało mi się to z miejsca podejrzane. Pomimo wszystko umówiłem się z nią do kina. Miała czekać o 7-mej wieczorem pod „Uciechą". Było to przed samym „pierwszym", toteż byłem „goły" jak zwykle.

Ale z miłości robi się najbardziej szalone czyny! Poszedłem więc do szefa, zełgałem jakąś niestworzoną historję i dostałem 15 zł. zaliczki. Z okrzykiem bojowym „hurra" wybiegłem z biura na ulicę. O 7-ej mam być pod „Uciechą", teraz jest 6.30, mam więc c a ł e p ó ł godziny czasu, o spóźnieniu niema mowy! Idę szczęśliwy przez ulicę i cieszę się zgóry na cudowny wieczór. Kino 6—7 zł., później ewentualnie kawa w cukierni 5—6 zł., a więc razem około 13 zł., a ja dysponuję zawrotną sumą (przed pierwszym) 15-tu złotych. Czego mi więcej do szczęścia potrzeba? Forsa jest, spóźnienia nie będzie, dwa najciemniejsze punkty rozpływają się w nicości. Pełen różowych myśli, zgrabnie wskoczyłem do ruszającego właśnie z przystanku, tramwaju.

— Pan płaci 5 złotych kary, za wskakiwanie w biegu! — usłyszałem za sobą surowy głos.

— Ha! Ha! — ryknąłem śmiechem i odwróciłem się w kierunku skąd pochodził ten niezły, jak mi się początkowo wydawało — kawał. Jakież było moje rozczarowanie, gdy spotkałem się „nos w nos" z policjantem.

— Mój panie, to nie żadne hi-hi, tylko rzecz poważna! — wyprowadził mnie z błędu groźny przedstawiciel porządku i sprawiedliwości.

— Tak, ale ja nie mam forsy — zauważyłem rzeczowo.

— No to przespacerujemy się na komisarjat — oświadczył bez żadnego skrępowania niewzruszony „pan władza", wprowadzając mnie w zdziwienie swoim zdrowym rozsądkiem i szybkiem rozwiązaniem skomplikowanej poniekąd sytuacji. Cóż miałem począć? Szeleszcząca „piątka" zniknęła w czeluści kieszeni posterunkowego, a wzamian dostałem piękne pokwitowanie. Ha! Trudno. Pech! Trzeba zrezygnować z kawy po kinie, pójdziemy na spacer, to nawet lepsze niż siedzenie w dusznej kawiarni.

Trrrach!! Bummm!! Zgrzyt hamulców! Brzęk tłuczonego szkła! Wylądowałem w objęciach jakiegoś pana, który z okrzykiem zgrozy spoczął na przydziałowej marmoladzie jakiejś pani! Krzyk, lament, przekleństwa, policja, straż ogniowa, wogóle katastrofa na wielką skalę!

Zatrzymanie ruchu! Dochodzi 6.55, do „Uciechy" kawał drogi. Zrezygnuję z ciekawego „słuchowiska" sprzeczki pana motorowego z panem szoferem, przyczem ten ostatni dobierał tak wyszukanych określeń, że moje uszy z żalem opuszczały tak wspaniałą rozrywkę słowną! Szybko, zgrabnie jak gazela pognałem na miejsce spotkania. Ale ponieważ gazele nie uznają przechodzenia przez skrzyżowania „pod kątem", więc i ja dla zaoszczędzenia czasu i drogi „ściąłem" coś nie coś na skrzyżowaniu.

— Stop mój panie! Płaci pan 5 zł kary za nieprawidłowe przejście skrzyżowania — wyrosła przedemną nagle postać posterunkowego.

Ścierpłem, byłem bliski płaczu.

— Panie komisarzu, to przez zapomnienie, spieszę się do chorego, przed chwilą zapłaciłem za wskakiwanie do tramwaju, proszę jest pokwitowanie! — próbowałem przebłagać policjanta i wzruszyć jego kamienne serce.

— Ha! Jako recydywista powinien pan zapłacić 10 zł., no, ale skoro pan do chorego, to niechże będzie już... te 5 zł.

— Nie mam pieniędzy! — próbowałem rozpaczliwym głosem.

— No to przespacerujemy się do komisarjatu!

— Psiakość! Jakby się zmówili.

Otrzymałem naturalnie pokwitowanie. No, będziemy musieli pójść na gorsze miejsca do kina, ale jeżeli ona mnie szczerze kocha, to jej nie zrobi różnicy, pomyślałem. Punktualnie o 7-mej byłem pod „Uciechą". Jej jeszcze nie było. Pomimo tych dwóch tragicznych przejść byłem jeszcze dość wesoły, bo przecież czeka mnie kilka cudownych godzin z Nią, tą wymarzoną, tą wyśnioną! Z zadowoleniem zapaliłem papierosa. No teraz już żadna przykra niespodzianka nie może mnie dosięgnąć, pomyślałem z ulną i odrzuciłem niedopałek z papierosa.

— Płaci pan 5 złotych kary! — usłyszałem za sobą znany mi zwrot. Uczułem zimno w sercu. Ostatnie pięć złotych!

— Na miłość Boską, ale za co! — ryknąłem rozdzierającym głosem.

— Za zaśmiecanie ulicy — odrzekł spokojnie posterunkowy. Nie zaoponowałem, bo i poco? Żeby mi zaproponowano spacer na komisarjat? Trzecia szeleszcząca „piątka" przepadła. Pokwitowanie dostałem. A jakże! Cóż robić, nie pójdziemy wogóle do kina! Spacer z ukochaną jest nawet przyjemniejszy.

Nareszcie, idzie Ona. Lekkim, tanecznym krokiem, uśmiechnięta.

— Jak się masz, kochanie? Kupiłeś już bilety? — pyta z czarującym uśmiechem. Zaczynam się trochę jąkać:

— Wiesz, właściwie w kinie tak duszno... taka ładna pogoda... możeby tak na spacer...? — Jej piękna twarzyczka zostaje natychmiast pozbawiona uśmiechu, przybiera wyraz złości, jej cudne oczy ciskają błyskawice.

— Cooo?!! Uważasz, że nie warta jestem tych kilku złotych na kino? Naturalnie, wolisz to przepić w knajpie! Ty pijaku! Jesteś wstrętny- Nienawidzę cię! — A wkońcu rzuciła jedno krótkie, a jakże dobitne słówko: Świnia!... i poszła.

Takiego już mam pecha, pomyślałem, oglądając 3 pokwitowania na te nieszczęsne 15 złotych i poszedłem rzucić się do Wisły. Ale pech! Wyratowano mnie i muszę dalej żyć. Pech!!! — á la —

Dziennik szwajcarski o akcji łodzi podwodnych.

Zurych, 20 stycznia. W związku z zaostrzoną akcją bojowa niemieckich łodzi podwodnych, tudzież trudnościami tonażowemi przeciwników, „Neue Zürcher Zeitung“ pisze, że ten odcinek wojny, który nie da się śledzić przy pomocy nazw zdobytych miejscowości, przekracza pod względem znaczenia niejedna wieksza operację bojową na lądzie. „Wypadki na linjach kursu statków na oceanach mogą być często przyczyną nieoczekiwanych wydarzeń lub niejasnej sytuacji na frontach bojowych“.

W kilku wierszach.

Król angielski podpisał proklamację, ustalającą możliwość powołania wszystkich dziewcząt od 19-ego roku życia począwszy, do służby wojennej.

*

Na wiosnę br. zarządzi bułgarskie ministerstwo spraw wewnętrznych spis ludności Macedonji, Tracji i obszaru Morawy. W tym celu powołani zostaną specjaliści z urzędu statystycznego oraz organa policyjne.

*

Wobec silnego zapotrzebowania statków, które stale wzrasta, towarzystwo bułgarskiej żeglugi rzecznej powzięło uchwałę udzielenia większego zamówienia na parowce stoczniom bułgarskim oraz zagranicznym.

*

W miejscowości Takahagimachi, na terenie prefektury Ibaragi odkryto nowe złoża najlepszego w Japonji węgla kamiennego, które — jak obliczają — wynoszą 75 miljonów ton. W maju bieżącego roku przystąpi się do eksploatacji tych złóż.

*

W ubiegły poniedziałek minister spraw zagranicznych hr. Jordana dokonał otwarcoia powołanej do życia hiszpańskiej akademji dyplomatycznej, która została pomieszczona w gmachu królewskiej akademji wiedzy prawniczej.

*

Rząd turecki wyasygnował miljon funtów tureckich, tytułem zasiłku dla ofiar trzęsienia ziemi w Anatolji Wschodniej, w szczególności zaś na pokrycie kosztów bezpłatnego zaopatrzenia w materjały budowlane.

*

Ustalona przez władze brytyjskie kwota imigracyjna na okres od września 1942 do marca 1944 r. dla żydów, udających się do Palestyny, znacznie przekroczyła odnośne kontyngenty. Jak wynika z oficjalnych danych, w ciągu ubiegłego półrocza przybyło do Palestyny 40.000 żydów.

Dziwna wizyta.

(St.) Gdy Goethe był już stary, odwiedzało go tak dużo obcych osób, że stało się to dla niego bardzo uciążliwe. Z tego względu poeta postanowił przyjmować gości jak najkrócej.

Pewnego dnia przybył do niego jakiś Anglik. Tych obawiał się Goethe najbardziej, ponieważ chciwie chwytali każde jego słowo i zwykle potem, ku niezadowoleniu poety, ogłaszali przebieg rozmowy w jakiemś piśmie angielskiem. Dlatego tym razem postanowił sobie Goethe mówić jak najmniej i to o całkiem obojętnych rzeczach. Anglik wszedł do pokoju, Goethe, milcząc, wskazał na kanapę; gość usiadł. Anglik czekał, aż Goethe rozpocznie rozmowę, ten jednak milczał. Tak samo milczał Anglik. Gdy upłynęło około pięciu minut, Goethe wstał bez słowa, na znak, że wizyta jest skończona. Poeta wyprowadził zdumionego Anglika z pokoju, ale w przedpokoju zrobiło mu się go trochę żal i żeby przynajmniej coś powiedzieć, wskazał na stojące tam popiersie i objaśnił: — Lord Byron! — Nieżywy! — zawołał Anglik, jakby wyzwolony, że jednak usłyszał głos poety, poczem skłonił się i wyszedł.

Wpisanie Rady Głównej Opiekuńczej do rejestru stowarzyszeń.

Kraków, 20 stycznia. **Rada Główna Opiekuńcza wpisana została w dniu 26 września 1942 r. do rejestru stowarzyszeń w Gen. Gub. Stowarzyszenie ma swoją siedzibę w Krakowie, a zakres jego działalności obejmuje całe Generalne Gubenatorstwo.**

Zadaniem stowarzyszenia jest łączenie wszelkich organizacji charytatywnych w Gen. Gub. w jednolicie zorganizowanej pracy, wykonywanie ogólnych zadań charytatywnych, wydawanie wszelkich zarządzeń celem uzyskania środków, potrzebnych do osiągnięcia celu sobie postawionego, udzielanie datków w naturze i datków pieniężnych ludności, potrzebującej wsparcia, zakładanie, utrzymywanie i wspieranie zakładów charytatywnych oraz popieranie współpracy z zagranicznemi organizacjami charytatywnemi za pośrednictwem pełnomocnika niemieckiego Czerwonego Krzyża przy Rządzie Gen. Gub. Zadania te wypełnia RGO tylko w stosunku do ludności polskiej.

Wiadomości lokalne.

STYCZEŃ
21
Czwartek

Dziś: Agnieszki p. m.
Jutro: Wincentego m.

*

Dziś obowiązuje zaciemnienie od g. 16.30 do 6.30

Fabryki lemoniad pod kontrolą.

Kraków, 20 stycznia. **W ramach walki z chorobami zakaźnemi w Gen. Gub., poddaje się stałej kontroli fabryki lemoniad i wody sodowej. Warunki higjeniczne pomieszczenia, zaopatrzenie w wodę, sposób pracy i badania bakterjologiczne produktów wypadły po części tak niezadawalająco, że wiele przedsiębiorstw trzeba było zamknąć.**

W Gen. Gub., gdzie w tej dziedzinie obowiązują jeszcze dawne ustawy polskie, niema narazie odrębnego rozporządzenia o lemoniadach, istnieje jednakże niedawno wydane postanowienie, że aż do odwołania wolno stosować sztuczny środek słodzący. Naogół zabronione jest wytwarzanie i sprzedaż artykułów spożywczych, których surowce są szkodliwe dla zdrowia. Tak więc i lemoniady nie mogą zawierać składników trujących (środki konserwujące lub barwiące), lub posiadać właściwości zarażających, nie mogą być podrabiane, fałszowane lub fałszywie oznaczane. Aparaty używane do ich przygotowywania nie mogą być sporządzone z takiego metalu, któryby podczas produkcji oddawał do roztworu ołów lub miedź.

Badania wykazały, że zwiększone ciśnienie dwutlenku węgla (CO_2) przyczynia się do ukrócenia życia bakteryj chorobotwórczych. Ponieważ ilość jego waha się w poszczególnych flaszkach dość znacznie, może być jego działanie bakterjobójcze różne. Stężenie gazu zależy przedewszystkiem od szybkości zamykania flaszek, a także od jakości uszczelniającego pierścienia gumowego, jego świeżości i twardości.

Spożycie lemoniad, jeżeli są one zakażone, może spowodować czerwonkę, dur brzuszny i paradur, a więc choroby bardzo poważne. Nawet jednodniowa lub krótsza żywotność zarazków w lemoniadzie ma tu znaczenie. Latem bowiem, gdy popyt na napoje chłodzące jest większy niż zimą, lemoniady dostają się do sprzedaży bardzo prędko po napełnieniu flaszek.

Z tych względów usprawiedliwione są wszelkie kontrole higjeniczne w wytwórniach lemoniad i wody sodowej w Gen. Gub.

Przetrzymywanie towarów włókienniczych.

Kraków, 20 stycznia. **W interesie firm detalicznych tej gałęzi handlu przypominamy następujące obwieszczenie Urzędu Gospodarowania tkaninami i towarami włókienniczemi z dnia 22 listopada 1941 roku, które i dziś jeszcze posiada moc obowiązującą:**

„Urząd Gospodarowania tkaninami i towarami włókienniczemi zwraca uwagę na to, że niektóre firmy detaliczne nie wystawiają posiadanych towarów na sprzedaż, lecz trzymają je w składach rezerwowych, nie dopuszczając ich tem samem do rąk konsumenta. **Wspomniany Urząd ostrzega, że firmy takie pozbawione zostaną na przyszłość wszelkiego dopływu i przydziału towarów. Niezależnie od tego, firmom tym grozi surowa kara w myśl paragrafu 4 ustawy 4 rozporządzenia o utworzeniu Urzędu Gospodarowania tkaninami i towarami włókienniczemi w Gen. Gub. z dnia 18 kwietnia 1940 roku“.**

Powyższy komunikat Urzędu Gospodarowania nie zabrania wprawdzie detalicznym firmom handlu włókienniczego utrzymywania składów rezerwowych, zabrania natomiast wyraźnie nadużywania tych składów dla tworzenia zapasów rezerwowych i wycofywania tą drogą towarów ze sprzedaży.

Katastrofy gwiazdowe w kosmosie.

Kraków, 21 stycznia.

Ukazanie się „nowej gwiazdy“ było już niejednokrotnie zaobserwowane. Niema roku, ażeby „nowa gwiazda“ nie rozbłysła na nieboskłonie. Pierwsze historyczne ukazanie się tej gwiazdy odnosi się do odległych czasów greckiego astronoma Hipparcha, który ją odkrył i spostrzeżenie swoje zanotował w katalogu gwiazdowym.

Sławna „Nowa“, jak również nazywają „nową gwiazdę“, wynurzyła się w listopadzie 1572 r., a więc równo 370 lat temu w Kassiopei i była zauważona przez Tycho de Brahe. Ostatnio zabłysła „Nowa gwiazda“ w 1936.

U „nowych gwiazd“ rzecz polega na tem, że jest to nagłe, niezwykle silne napięcie świetlne już istniejącej gwiazdy, które osiąga w przeciągu niespełna kilku dni 50.000-krotny blask. Towarzyszące temu zjawisku szczególnie zaobserwowane zmiany w Spektrium objawiają się w ten sposób, że wyczuwa się silne podniesienie temperatury, przyczem ciśnienie promieni na warstwy gazowe w atmosferze gwiazdowej słabnie. Samo podniesienie się temperatury nie może jeszcze tłumaczyć nasilenia blasku. Musimy wyobrazić sobie gwałtowne powiększenie promienistej powierzchni, wzdęcie się powłoki gazowej i silne ciśnienie promieni gwiazdowych.

Według obliczeń astronomów, każda gwiazda może stać się „Nową“, ale wypadek taki może mieć miejsce po dziesięciu miljardach lat istnienia gwiazdy.

Nasze słońce napewno jest już starsze i mogłoby, teoretycznie wziąwszy, stać się „nową gwiazdą“. Skutki jednakże tego byłyby nie do pomyślenia i stałyby się katastrofalne. Wystarczy wyobrazić sobie, że raptem 50 tysięcy słońc zaświeci na niebie, a wtedy działanie ich ciepłoty zabiłoby ciepłotę ziemi.

„Nowe gwiazdy“ są najjaśniejszemi objektami w całym świecie. Istnieje jeszcze jeden osobliwy rodzaj „nowych gwiazd“, które nazwano „Supernovae“. Te jednak ukazują się nieprawdopodobnie rzadko, ale ich nasilenie świetlne obliczają na 10 miljonów. Pojęcie o energji nasilenia świetlnego takiej „Supernovae“, daje fakt, że Tychońska „Nowa“, która była taką „Supernovae“, w przeciągu 23 dni zużyła tyle energji świetlnej, ile zużywa słońce w przeciągu 100 miljonów lat.

Na szczęście katastrofy te są bardzo rzadkie. W całym systemie gwiazdowym zdarzają się tylko raz do dwóch razy na tysiąc lat, wówczas, gdy zwykła „nowa gwiazda“ rozbłyska 10 do 20 razy na rok. I to zazwyczaj niewiele razy świeci tak jasno, jak „Nowa“ na okręcie „Argo“.

Silne natężenie świetlne „nowej gwiazdy“ trwa krótko i przemijająco. Tak samo szybko, jak rozbłyska, raptem przygasa i zanurza się w ciemnej przestrzeni. Możemy poczytywać jako szczęśliwą okoliczność, że te wszystkie katastrofy odgrywają się w niezmierzonej odległości od nas. Gdyby np. „Sirius“ miał się zmienić w „Supernovae“, moglibyśmy mieć dzienne światło przy jej blasku, ale bądźmy wdzięczni dobrym losom, że nasze słońce pozostaje niezmienione i że ziemia nasza nie przeżywa wstrząsów, powodowanych przez katastrofy gwiazdowe.

J. L.

Czy pan o tem słyszał?

Oryginalny testament.

Paryż, 20 stycznia. W Tuluzie zmarł pewien 74-letni kawaler, który cały majątek zapisał swej gospodyni. Jedyne ograniczenie w odniesieniu do spadkobierczyni polegało na tem, że za każdą minutę spóźnienia przy budzeniu swego pana w okresie pełnienia obowiązków gospodyni musiała wpłacić jednego franka na cele dobroczynne. Aby przy tem obliczeniu zapobiec wszelkim nieporozumieniom, spadkodawca wprowadził codzienne szczegółowe notatki, z których wynikało, kiedy gospodyni budziła go zbyt wcześnie lub zapóźno. Ostatni zapisek uczynił on w przededniu zgonu swego, przyczem wskutek spóźnienia w budzeniu gospodyni utraciła znowu cztery franki ze zapisanej swej schedy.

Francuska galanterja.

(St.) Robespierre odznaczał się wielką galanterją wobec dam; raz jednak poszedł pod tym względem, nawet jak na ówczesne niespokojne czasy, zadaleko. Robespierre przechadzał się z pewną panią po bulwarach paryskich. W pewnej chwili dama oświadczyła, że bardzo podoba się jej dom, odznaczający się piękną architekturą, koło którego przechodzili. — Czy chciałaby pani mieć ten dom? — zapytał Robespierre. — O, bardzo chętnie! — odpowiedziała dama. — Będzie go pani miała — oświadczył Robespierre. Następnego dnia oskarżono właściciela domu jako wroga republiki. Wnet potem spadła jego głowa pod gilotyną, a jego majątek uległ konfiskacie. Z jego domu zaś zrobił Robespierre prezent swojej damie.

Guma do żucia zakazana.

(St.) Kierownik produkcji amerykańskiej, Nelson, wydał zakaz wyrabiania gumy do żucia. Zarządzenie to narusza poważnie przyzwyczajenia Amerykanów, którzy od rana do wieczora żuli gumę, fabrykowaną z dodatkiem różnych perfum przez mr. Whitley'a. Miljarder ten oświadczył, że będzie zmuszony sprzedać swój drapacz chmur, jeśli zakaz nie zostanie w ciągu sześciu miesięcy zniesiony.

Ożył po pięciu latach.

(St.) W pewnem muzeum przyrodniczem w Egipcie ożył nagle ślimak afrykański, który był tam wystawiony od pięciu lat. Fakt powrotu ślimaka do życia wywarł wstrząsające wrażenie na zwiedzającą publiczność. Ślimak, o którym mowa, należy do gatunku, który w okresie tropikalnej posuchy zapada w letarg.

Uparty poeta.

(St.) U księżny Anny Amalji w Weimarze odbywało się przyjęcie literackie. Kilku gości, wśród nich Goethe, rozmawiało stojąc. Do pokoju wszedł także książę Karol August i uznawszy po chwili, że w pokoju jest za ciepło, otworzył okno. Goethe zamknął je delikatnie. Po chwili książę otworzył okno ponownie, ale Goethe zamknął je ostrożnie po raz drugi. Książę spostrzegł wkrótce, że okno jest znowu zamknięte i poirytowany, zapytał: Na Boga, któż to ciągle zamyka okno? Goethe wystąpił i odpowiedział: — Wasza Wysokość ma wprawdzie prawo życia i śmierci nad swymi poddanymi, ale dopiero po wydaniu wyroku sądowego!

Nowy rekord stenograficzny.

(k) Znany niemiecki mistrz stenografji Georg Paucker, obecnie porucznik przy wojsku, wykazał ostatnio taką wprawę w stenografowaniu, jakiej dotychczas nigdy na świecie nie zanotowano. Pisał on w ciągu trzech bezpośrednio następujących po sobie dni, pod ścisłą kontrolą, przez 10 minut po 400 znaków na minutę, przez 5 minut po 440 i przez 3 minuty pd 480.

CARRAMBA.

Otóż zaraz na początku muszę się zwierzyć. Popełniłem szalone głupstwo, głupstwo pokutujące u mnie jeszcze od wczesnej młodości. Mianowicie mam przyjaciół...

Jest ich niedużo, bo trzech zaledwie... Rozumiecie takich trzech prawdziwych, kochanych, najmilejszych i jedynych przyjaciół. Jedynych do grobowej, nieheblowanej deski...

Kochamy się bardzo, żyć bez siebie nawet dnia nie umiemy. Oczywiście codziennie wiele dyskutujemy... Dyskutujemy i o tem, o tamtem, i o owem, no a przy dyskusji wiadomo, coś napić, panie tego, by się przydało, coś przekąsić, może do kawiarenki na rogu, tam bardzo tanio, można posłuchac muzyczki, bo moi przyjaciele są bardzo, a bardzo muzykalni. Jeden nawet, gdy miał cztery lata, chciał zostać sławnym kompozytorem i już się nawet w śpiewie ćwiczył, tylko że reszta lokatorów tego domu, gdzie mieszkali jego rodzice, stanowczo się nie zgodziła. Jaka nieodżałowana szkoda!

Po kilku czarnych z koniakiem i bez, przychodzi im zawsze niezła myśl, że możeby tak na jednego, jedynego.

Owszem i te niezłe...

Z jednego, jak to zwykle, do pary, potem na szczęście, na dobrą żonę (bo jesteśmy kawalerami)) i tak dalej, aż do skutku, to znaczy dotąd, dopóki nas rano „ober“ nie zbudzi. Oczywiście rachuneczek phy, to głupstwo, głupstewsko, że tak powiem, to już zawsze ja pokrywam. Te kilkadziesiąt złociszów, czy nawet setkę, cóż to znaczy dzisiaj? Phy! Figę z makiem. No, a choćby i znaczyło, to cóż dla przyjaciół? dla jedynych? dla takich, co to do grobowej deski? Zwłaszcza, że ja zarabiam grubo, bo coś około 300 zł., a oni cóż? Jeden ma fabrykę, ale zawsze narzeka, że nie przynosi mu żadnych dochodów, drugi ma sklep, pożal się Boże jaki to sklep, straganik panie dziejku, straganik, a że tam coś towarów jest, no to jest, to musi być, jakżeby inaczej sklep i wogóle... a trzeci jest technikiem takim od maszyn, rozumiecie. No ten zarabia dosyć dobrze, ale znów ma starą, chorą matkę, którą leczy i wszystkie pieniądze w nią „wali“... Ma ciężki z nią żywot i jedynem wytchnieniem jest dla niego ta chwilka maleńka z drogimi przyjaciółmi...

Nie, nie mam doprawdy serca ich obdzierać, ja zawsze płacę. Kochani, drodzy przyjaciele! Jakżeby mogło być inaczej? Oni mi są wdzięczni, ale zresztą po co o tem wogóle mówić. Odpłacają mi, jak mogą, choć ja doprawdy nie chcę. Mnie to strasznie żenuje, no nawet wyobraźcie sobie płonie się, gdy mi przychodzi od nich coś przyjąć.

O naprzykład niedawno, bo coś tydzień temu... Rozchorował się mój wilczur Roxy i nic nie chciał żreć. Bardzo się smuciłem tym faktem, bo naprawdę Roxego szczerze lubiłem, a i on do mnie się przywiązał...

Ale przecież nie zapomnieli o mych zmartwieniach przyjaciele. Kochani przyjaciele! Pomyślcie, trudzili się aż na przedmieście, do jakiejś znachorki po leki dla mego Róxa. I to bez mojej wiedzy! Jakież było moje wzruszenie, kiedy mi o wszystkiem powiedzieli. A kiedy mi powiedzieli jeszcze, że lekarstwo kosztuje tylko 35 zł., wzruszenie me nie miało granic.

Roxy, po spożyciu lekarstwa wściekł się, szczęściem nie pokąsał nikogo oprócz starej gospodyni, jednej służącej i dwóch dziadów, którzy się akurat w tym dniu przywlekli, a dlaczego? Bo okazało się, że to była strychnina dla szczurów.

I tak mimo wszystko nie narzekam na pecha, bo nikt z pogryzionych jeszcze się nie wściekł (chociaż jest nadzieja), jedynie matka pewnego chłopaka, którego Roxy też przy sposobności pokaleczył, zaskarżyła mnie do sądu. Będę miał w najbliższych dniach proces i pewnie przegram, ale to nic, to głupstwo! Cóż się nie robi dla przyjaciół?

Poza tym drobnym incydentem nie zaszło nic brzydkiego... Acha! jeszcze jedno... Postanowiliśmy wszyscy czterej zapuścić brody i absolutnie przed nowym rokiem nie golić, bo teraz moda taka, no i fryzjer drogi i wogóle... Otóż powyrastały nam nawet niezłe brody. Mnie naprzykład według ostatnich obliczeń na 8 cm, 7 mm i 800 mikromilimetrów. Wyglądamy jak ludzie z dżungli. — Kiedy idziemy razem ulicą, wszystkie dziewice odwracają z obrzydzeniem głowy. Ale co tam dziewice, kiedy ma się tak dobrych przyjaciół!

A propos dziewic — moja ubóstwiana narzeczona, skoro dowiedziała się, że mam wściekłego psa, że będę może przez to siedział w więzieniu i że na razie nie zamierzam wcale zgolić brody, zakochała się w kim innym i mnie pozostawiła w stanie bezżennym. Nie przejmuję się tem jednak wcale, bo w międzyczasie poznałem inną, niemniej ładną i hożą osóbkę, która przepada za brodami, lubi wściekłe psy i mówi, że więźniowie znów nie tacy straszni.

Wogóle przypadłem jej do gustu, a ona mnie też...

Po niedługim jednak czasie odbił mi ją jeden z mych przyjaciół.

— Ty się chyba o to przyjacielu nie gniewasz, to przecież taka ludzka rzecz — powiedział mi przy pierwszem spotkaniu...

— Ależ nie... skądże znowu... jak możesz coś podobnego... chyba mnie nie posądzasz o to, że ci źle życzę — usprawiedliwiałem się jak mogłem.

— Bardzo się cieszę. Ale wiesz, potrzeba mi na gwałt forsy, bo widzisz, ona ma jutro imieniny. Możebyś tak...

— Ależ proszę, proszę bardzo, stoję do

Kopenhaga podczas wojny

Kopenhaga jest jednem z niewielu miast na kontynencie, na których **wpływ obecnej wojny zaznaczył się w minimalnym stopniu.** Obraz miasta nie stracił również w zimie nic ze swego powabu, chociaż drzewa stoją już bezlistne, a życie uliczne nie tętni już tem barwnem ruchem, co w lecie. Gdy powietrze jest czyste, a słońce oświetla złotym blaskiem wieże zamkowe i kościelne, miasto nabiera specjalnego uroku zimowego krajobrazu.

Ulica w Kopenhadze opanowana jest całkowicie przez rowery: młodzi i starzy, mężczyźni i kobiety, wszyscy posługują się tym środkiem lokomocji.

W posiadaniu 600 tysięcy mieszkańców stolicy znajduje się ponad miljon rowerów.

Ponieważ niemowlęta i starcy nie posługują się rowerami, wynika z powyższego zestawienia, iż **każdy z mieszkańców posiada dwa rowery** — zapewne jeden na codzień i jeden od święta. Rower nie jest dla Duńczyka przyborem sportowym, lecz wyłącznie tylko środkiem lokomocji. Dlatego siedzi się tu prosto i wygodnie za wysoką kierownicą. Oprócz rowerzystów są także oczywiście liczni amatorzy innych środków lokomocji, a więc tramwajów i autobusów, któremi można dostać się ze śródmieścia do dzielnicy ogrodów i willi, albo do odległych przedmieść. Można zaobserwować także stosunkowo dużo aut.

Na ulicach widzi się pewną liczbę niemieckich żołnierzy i marynarzy, jak również sporą ilość duńskich żołnierzy. I to jedynie, łącznie z rozciągniętym nad całą Europą obowiązkiem zaciemniania źródeł światła, przypominać może przybyszowi, iż również i Danja wkroczyła już w czwarty rok wojny.

Ruch okrętowy na zachód jest obecnie nieczynny, gdyż

Danja dostarcza obecnie swoich wyrobów do Niemiec i do innych krajów europejskich,

otrzymując stamtąd wzamian potrzebne surowce. Ponieważ za swoje wywożone produkty rolne otrzymuje Danja wysokowartościowe wytwory przemysłowe, więc widzi się w kopenhaskich sklepach wiele rzeczy, które w innych krajach należą obecnie do rzadkości.

Idąc wzdłuż Cytadeli w stronę portu, spostrzega się liczne pojazdy marynarki

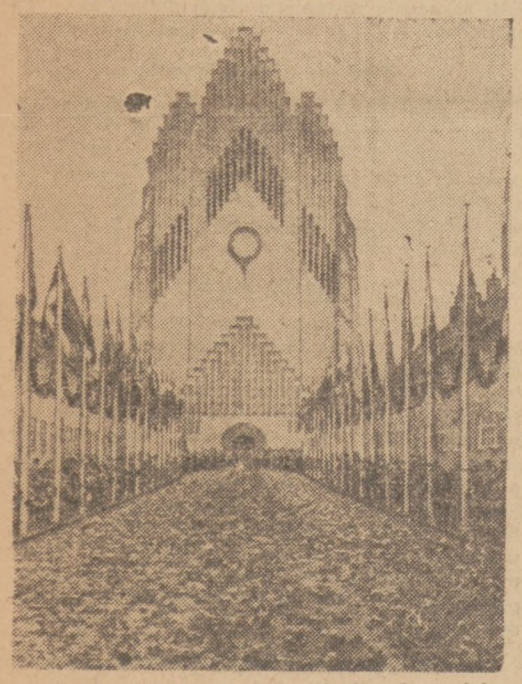

Ten kościół w Kopenhadze budowało sześciu murarzy przez 19 lat.

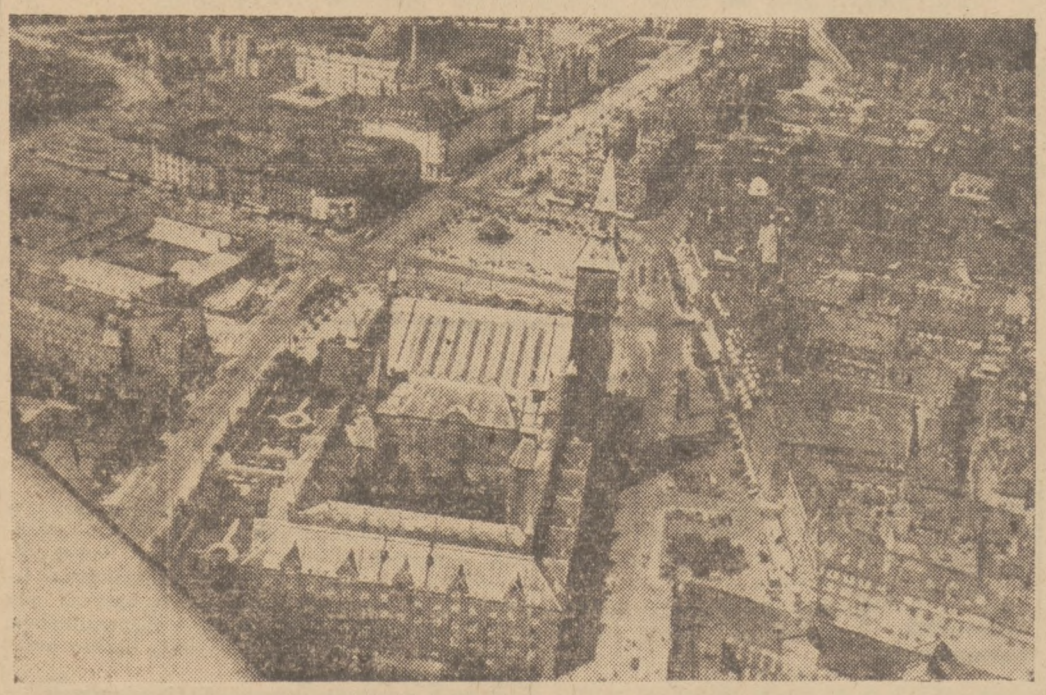

Centrum miasta Kopenhagi z lotu ptaka.

niemieckiej. W porcie, poza flagą wojenną niemiecką, powiewają również flagi państw skandynawskich na stojących tu na kotwicy okrętach, a od strony stoczni dochodzi odgłos regularnych uderzeń ciężkich młotów — znak, iż praca wre.

Przybyszowi przechadzającemu się po ulicach Kopenhagi rzuca się w oczy

specjalna dbałość Duńczyków o ich wygląd zewnętrzny i garderobę

i to zarówno u kobiet, jak i u mężczyzn. Sklepy i domy towarowe pełne są pięknych rzeczy, jednak nikt nie ciśnie się, aby je kupować. To także wpływ wojny! **Personal usługujący w sklepach jest liczniejszy od zastępu kupującychh klientów,** to też każdy gość obsługiwany jest błyskawicznie. Klient restauracyjny, kawiarniany i sklepowy zachował tu więc jeszcze swą dawną wartość.

W środku miasta niema prawie placu, na których nie stałby jakiś pomnik. Niektóre z nich cieszą się światowym rozgłosem, jak np. rzeźby Rodina lub „syrena", urzekająca swą pięknością.

Kopenhaga jest miastem sztuki rzeźbiarskiej

i ojczystem miastem słynnego rzeźbiarza Thorwaldsena. **Katedra kopenhaska,** zbudowana przed 100 laty przez sławnego duńskiego architekta C. T. Hansena w t. zw. stylu greckiego renesansu, **posiada wewnętrzną nawę, wspartą na 28 kolumnach.** Stoją tu sławne i olbrzymie **marmurowe statuy dwunastu Apostołów,** dłóta Thorwaldsena, który stworzył to dzieło sztuki w Rzymie w r. 1820. Katedra otwara jest w ciągu dnia dla zwiedzających tylko przez krótki czas. Wśród zwiedzających spotyka się licznych niemieckich oficerów, żołnierzy i marynarzy.

Stara Kopenhaga otoczona jest od zachodu i wschodu przez urządzenia portowe,

a kanał ściekowy prowadzi aż do największego placu miasta Kongens Nytorv, na którym znajduje się Opera.

Codzień w południe w tej stronie placu, gdzie mieści się Hotel d'Angleterre, odbywa się **zmiana warty** przed siedzibą niemieckiego dowództwa wojskowego. Chwila ta gromadzi liczne rzesze Duńczyków, przychodzących tu stale o tej porze, zarówno jak i przypadkowych przechodniów.

Tem, czem dla Wiednia jest Prater, tem dla Kopenhagi jest — Tivoli.

Jest to miejsce rozrywkowe, rodzaj „wesołego miasteczka", otwartego w miesiącach letnich.

Do życia rozrywkowego należą tu również liczne lokale taneczne i „Varietè" oraz kilka mniejszych barów. Są to małe i czyste restauracje, gdzie tańczy się przy dźwiękach fortepianu.

Sigma.

Nie wszystko złoto co się świeci.

Kiedy poprzez grube pierścienie lasów przedarły się do naszej wioski hasła: „Precz z zacofaństwem", „Zdobywajmy kulturę i dobrobyt" itp., odrazu znalazły zwolenników, a raczej zwolenniczki. Kiedy bowiem „dziewczynka" około czterdziestki, jaką była Jewka, nasza sąsiadka, po raz pierwszy ukazała się publicznie w półbucikach i w miesiąc potem wyszła zamąż za bogatego wdowca Michała od Handuka (co to z roku na rok kiełbasy w komorze miewał), zaraz wszystkie „dziołchy" i gospodynie (wyjąwszy kilka „zacofanych") u półżydka na jarmarku półbuciki sobie pokupiły.

W pierwszą niedzielę tylko kilka z tych „postępowych półpań, półbab" nosy sobie w drodze do kościoła porozbijało, bo więcej patrzyły na nogi, niż pod nogi. Ale mniejsza o własne nosy. Na nie teraz nikt nie patrzył, bowiem błyszczące nosy półbucików ściągały na siebie wszystkie oczy.

— Krew j jedna... — zaczął kląć Józef, człowiek „starej daty", kiedy zobaczył żonę w modnych bucikach, ale niedługo dał spokój, gdyż żona wydała mu się w nich o wiele „gryfniejsza", niż w starych, połatanych klapciuchach. Ba, przypomniał sobie nawet te czasy, kiedy to ciął zalecanki do swojej Marysi.

— Jakie to chamyśne — dziwił się Walenty i następnego jarmarku, zamiast kiełbasy, kupił żonie półbuciki i jeszcze moddniejsze, bo czerwone.

Ale każda nowość się starzeje. Tak i owe półbuciki. Kiedy już wszyscy dostatecznie (a nawet do znudzenia) się na nie napatrzyli, kiedy się wykoślawiły na wszystkie strony, poszły w zapomnienie.

I wszystko byłoby może wróciło do dawnego ładu, gdyby nie był pojawił się w naszej wiosce nowy obieżyświat i nie przewrócił w głowach naszym gospodyniom nowym wymysłem „świata kulturalnego", jakim były złote zęby. Owym przybyszem był „wielki mistrz dentystyczny", który ogłosił, że za półdarmo wprawia „szczerozłote" zęby.

Pierwszą zwolenniczką owej nowości była Śmietanowa, żona wicepodsekretarza gminnego, której mąż kiedy przychodził z odległego o dwie mile z ogonem urzędu gminnego, cuda opowiadł o złotych zębach wójtowej.

I już w najbliższą niedzielę Śmietanowa dzwoniła w kościele (bo było wtedy około 30 stopni poniżej zera) złotemi zębami, zwracając tem na siebie ogólną uwagę.

Ale i „niższe sfery" nie pozostały w tyle. Jeszcze tego samego wieczoru, kiedy w ustach „pani wicepodsekretarzowej" po raz pierwszy ujrzano „złote piekło" (jak go nazwali ludzie „starej daty"), „pan" Kanty (gazda sławny niezwykłym urodzajem owsa) rzecze do żony:

— Widziałaś Marna?... Cy nos na to nie stać? Owies obrodził...

W następną niedzielę patrzę... Idzie „pan" Kanty ramię w ramię z żoną, coś widać wesołego prawi, bo i kapelusz na „bakier" przełożył i śmieje się zalotnie, a ciągle w twarz żony spogląda, bo u niej już... złote zęby błyszczą w ustach, choć nieco „koślawo" wprawione, ale zawsze „złote".

— Dobrze — odpowiedzieli z „górnym" akcentem „błękitnej krwi".

— No — pomyślałem — koniec świata blisko...

Tym razem jednak „proroctwo" moje się nie spełniło (raz prorokowałem, że po słocie będzie pogoda, co wypełniło się dosłownie), a to z następującego powodu:

Owe „złote" zęby były pozłacane. Miejskim paniusiom, co to same ciastka jedzą, byłyby może i dłużej trwały w stanie złotym, ale naszym gospodyniom, zjadającym z apetytem „przywary", wyskrobane z garnków (a do tego i karpiele obrodziły w tym roku doskonale), „złoto" wnet się starło i pozostało tylko popielate aluminium.

Tylko nasz stary, wiejski dentysta (tamten wnet się gdzieś ulotnił) miał wtedy zarobek nielada (bynajmniej mu nie zazdroszczę), bo wszystkie gospodynie chciały się jaknajszybciej pozbyć swoich „złotych" zębów. No i teraz znów pozostały, jak to mówią „szczerbate". Przysłowie: „nie wszystko złoto co się świeci" odnosiło się tutaj nietylko do owych zębów, ale przedewszystkiem do naszych kulturalnych gospodyń.

M. K. Więciórka.

Kradzież pięciu aut ciężarowych.

(k) Po kradzieży kosztownych dywanów w Atenach — o czem ostatnio donosiliśmy — dokonano w stolicy Grecji sensacyjnej kradzieży pięciu wozów ciężarowych. Auta te, załadowane bawełną o wartości 3 miljonów złotych, stały na podwórzu składów greckiego towarzystwa eksportowego i następnego dnia miały odjechać do portu Pireus, gdzie bawełna miała być przeładowana na okręt. Z nastaniem nocy zamknięto skrzętnie bramy, przyczem przy autach postawiono strażnika. Kiedy następnego dnia o godzinie 8-mej urzędnicy otworzyli biuro, zastali bramę otwartą, a z aut i bawełny nie było śladu. Strażnikowi, którego nawet lekarz nie mógł obudzić, nieznana ręka podała jakiś silny środek nasenny.

Japońskie jelenie w Czechach.

(k) W rewirze leśnym w pobliżu Manetin, w zachodnich Czechach, znajdują się czarne japońskie jelenie, które odznaczają się specjalnie ładnemi rogami. Jelenie te bardzo dobrze zaaklimatyzowały się i czują się znakomicie. Zostały one sprowadzone swego czasu przez właściciela tamtejszego majątku.

twej dyspozycji, właśnie wczoraj zastawiłem frak i mam pieniądze. Nie krępuj się mną wcale...

— Dziękuję, serdecznie dziękuję, tylko pięćdziesiąt złotych, wiesz, mam dostać spadek, już sprawa jest u adwokata... Będzie parę grubych tysięcy, to ci wszystko zwrócę.

Pożyczyłem ostatnie grosze i do dziś czekam na spadek mego przyjaciela...

Niech żywi nie tracą nadziei...

Któregoś poranku przyszedł do mnie w odwiedziny sekwestrator i zajął meble.

Sytuacja straszna. Widmo nędzy, przedsmak licytacji, bajeczki znajomych i głupie uczucie bezsilności.

Ale stop! Nie poddajmy się tak prędko zmartwieniom!

Przecież mam przyjaciół, oni mi z pewnością dopomogą!

Biegnę do jednego, tego posiadacza fabryki. Wpadam do niego jak bomba, rzucam mu się w objęcia.

— Jerzy, ratuj! — krzyczę. — Jerzy, pożycz 5 tysięcy złotych, bo na miłość Boską, sekwestrator zajmuje mi meble!

Spłakał się biedak, ręce załamywał z żalu, ale pieniędzy nie pożyczył. Bo fabryka teraz w zastoju, bo kryzys i interesy nie idą i naprawdę, słowo, nie ma ani trochę forsy, bo przecież gdyby miał, toby dał, ależ tak, tak nawet 100 tysięcy ,a nie jakieś głupie pięć.

Pobiegłem do drugiego zkolei przyjaciela, tego właściciela sklepu. Przyjął mnie z otwartemi rękami i pytał, gdzie pójdziemy na jednego, ale gdym mu powiedział o pożyczce, zbladł tak biedak, że myślałem, że zemdleje.

Powiedział, że nie ma, żeby mi własną rękę uciął jakbym chciał, żeby nawet obie ręce i nogi, gdyby to coś pomogło, ale pieniędzy? nie, pieniędzy naprawdę nie ma.

Wzruszony do głębi jego bezgranicznem poświęceniem, podziękowałem mu serdecznie za jego ręce i nogi, oraz zapewniłem, że i takby isę to na nic nie przydało. Potem pobiegłem do trzeciego przyjaciela, technika.

W domu zastałem tylko jego starą matkę. Kiedy powiedziałem jej o przyczynie mego zmartwienia, żałowała mnie bardzo, ale kiedy powiedziałem jej jeszcze, że pragnąłbym od jej syna potrzebną mi sumę pożyczyć, zrobiła mi taką awanturę, że poprostu wyleciałem od niej jak z procy i w tempie przyspieszonem zleciałem z trzeciego piętra po schodach na ulicę.

Było mi pierwszy raz w życiu trochę przykro, zwłaszcza, że po tych schodach bolały mnie wszystkie kości...

Nie upłynęło kilka dni, jak poszedłem do znajomego adwokata, aby go poprosić o zaopiekowanie się moją sprawą.

Adwokat przyjął mnie bardzo serdecznie...

— Cóż to pan narobił? — zapytał mnie na wstępie.

— A to właściwie nic, licytacja taka sobie — odparłem zapłoniony.

— Chm, no a niema krewnych, znajomych, którzyby pana w tej ciężkiej chwili wsparli? — pytał dalej adwokat.

— No nie, nie mam, a właściwie to mam trzech, że tak powiem przyjaciół...

— Acha, to ci, co z panem zawsze chodzą, czy tak?

— Tak, właśnie tak...

— Ci co mają takie duże brody... O, jak i pan!

— W rzeczy samej...

— Znam ich. No i, cóż oni?

— Oni są biedni, nie mają pieniędzy ani trochę, ani nawet na koniec paznokcia...

Adwokat począł się śmiać tak silnie, że jego duży brzuch, spoczywający na dwóch krótkich nóżkach, prężył się, rytmicznie podnosił i opadał, aż wreszcie mój miły rozmówca z krzesełkiem przewrócił się na dywan...

I tu jeszcze „tarzał się od śmiechu".

Po chwili, kiedy już nieco uspokoił się, podziękował mi za tak dobry kawał, że lepszego jeszcze nie słyszał, potem przyniósł mi grubą księgę i rzekł głosem przerywanym czkawką:

— Złożyło się akurat tak szczęśliwie, że ja prowadzę sprawy majątkowe tych panów. Są to panowie... (tu wymieniał po kolei nazwiska mych przyjaciół, które zgadzały się w zupełności i ciągnął dalej):

— Otóż pierwszy z nich posiada fabrykę części rowerowych....

— Wiem — przerwałem głucho.

Zgromił mnie wzrokiem.

— Pozatem dwie kamienice w Krakowie, jedną w Warszawie i willę wypoczynkową w Zakopanem. Jego majątek ziemski w Lubelskiem przynosi mu rocznie 300 do 400 tys. zł. Pieniądze chowa w bankach zagranicznych, przeważnie w Szwajcarji, gdzie w jednym z tamtejszych banków ma większą sumkę.

— Co do drugiego pańskiego przyjaciela, ten ma sklep w Krakowie. Jest to jednak tylko filja dużej firmy, której on jest właścicielem. Dochody jego wahają się mniej więcej od 200 do 300 tys. rocznie. Trzeci z pańskich przyjaciół pracuje u Zieleniewskiego i właściwie bardzo niedawno jest mym klientem. Mianowicie od czasu, kiedy starał się o sprzedaż swego wynalazku z zakresu maszyn. Sprzedałem mu go przed dwoma tygodniami pewnej firmie zagranicznej za 700 tys. złotych.

Adwokat skończył, zamknął z trzaskiem księgę, wytarł z hałasem nos, łypnął na mnie łobuzerskiem okiem i spytał:

— No?

Siedziałem chwilę jak skamieniały.

— No? — powtórzył adwokat — i co pan na to?

Gdzieś pod czaszką zatliło mi się straszne, portugalskie przekleństwo... I wreszcie krzyknąłem tak, aż szyby zadźwięczały w oknach: — Carramba!!!

Zbigniew Junizby

Wydawnictwo: „Nowy Czas" Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11 — Administracja i ekspedycja: Jędrzejów, Rynek 1. Tel. 50.